

opusdei.org

Historia Ani i Johnny'ego

„Jornal da Madera” rozmawiał z Johnnym i Annie o instytucji Kościoła katolickiego, do której należą od młodości.

Opowiedzieli również historię życia swojej rodziny mieszkającej w Funchai.

15-07-2021

**Czy możecie nam przedstawić
swoją drogę życiową ?**

Johnny – Nazywam się Johnny Miguel Fernandes de Nóbrega, urodziłem się w Wenezueli.

Moi rodzice pochodzą z Madery, z wyspy Faial. Dzieło Opus Dei poznałem w Wenezueli, kiedy studiowałem na uniwersytecie. Moją żonę również poznałem jeszcze w Wenezueli i tam w 1999 roku się pobraliśmy. Urodziła nam się córka Ana Teresa Fernandes Flores z chorobą genetyczną mukowiscydozą. W Wenezueli była to rzadka choroba i nie było możliwości leczenia tego schorzenia. W Europie była to choroba dość powszechna, dlatego w celu leczenia przyjechaliśmy na Maderę.

Moi rodzice pochodzili stąd, znałem język, mieliśmy się gdzie zatrzymać. Córka mogła być tutaj leczona, ponieważ miała portugalskie obywatelstwo ze strony ojca. Moja żona przyjechała pierwsza i została

bardzo dobrze przyjęta z dzieckiem w szpitalu. Zaczęli przeprowadzać zabiegi. Po kilku miesiącach w 2003 roku ja przyjechałem szukać pracy. Dla nas była to duża zmiana w życiu. Mieliśmy szczęście – dostałem pracę w projekcie w Santanie. Na początku nie mieliśmy zostać tu na dłużej, ale urodziły nam się jeszcze trzy córki i tak minęło 18 lat.

Annie – Jestem Annie, urodziłam się w Wenezueli. Wyjazd z ojczyzny był dla mnie bardzo trudny, ponieważ oznaczał oddalenie od rodziny. Tym bardziej było to trudne, że nie znałam języka, kultury... W dodatku opiekowałam się chorą córką. Ale jestem wdzięczna Bogu, że nigdy mnie nie opuścił. W Opus Dei jedną z najpiękniejszych rzeczy jest poczucie, że to jest rodzina. Oni byli mocną skałą, na której mogłam się oprzeć, nigdy mnie nie opuścili kiedy cierpiałam.

Tutaj na Maderze nie było Dzieła, a mimo to nadal byli odpowiedzialni za moją duszę. Przyjeżdżali co dwa miesiące z kontynentu, mieliśmy również kontakt telefoniczny.

Josemaría tak bardzo kochał w Opus Dei to, że nasi bracia i siostry pomagają tym, którzy najbardziej tego potrzebują. To naprawdę jest rodzina, czuje się miłość braterską, o której mówią Dzieje Apostolskie. Dla mnie to wielka łaska być częścią Opus Dei.

Jak poznałaś Opus Dei ?

Annie – Nie miałam żadnej formacji od czasu katechezy do pierwszej komunii świętej. A to za mało, kochałam Boga, ale potrzebowałam formacji. Przyłączyłam się do grupy odmawiającej Różaniec, były tam fajne spotkania. Nie byłam przekonana, że „chcę tu być, bo kocham Jezusa”.

Kiedy byłam nastolatką poznałam dziewczynę, która później została karmelitanką bosą. Ona przyprowadziła mnie do Opus Dei, znała pisma św. Josemaríi, zwłaszcza Drogę. Droga to bardzo ważna dla mnie książka, dzięki której zostałam wtajemniczona w modlitwę.

Zabrała mnie do ośrodka Opus Dei, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. W tym domu była mała kaplica z tabernakulum, było to miejsce, w którym ludzie mogą otrzymać formację.

Wszyscy w Opus Dei poświęcamy nasze życie Bogu. Różnią nas okoliczności naszego życia, którego bohaterem zawsze jest Jezus. To kolejna rzecz, którą lubię w Opus Dei: Bóg jest tam, gdzie ty jesteś.

Jeśli chcesz uprawiać ziemię On tam jest i będziesz świętym. Albo jeśli chcesz być w domu, jak ja, zajmując się dziećmi, prasując ścierki, myjąc

łazienkę i robiąc obiad. Bóg jest ze mną, w ten sposób się uświęcam. Kiedy wstąpiłam do Ośrodka miałam 17 lat i byłam bardzo spragniona wiedzy, miłości, ale nie znałam nikogo, kto by mnie uformował.

Johnny – Dla mnie to była podobna sytuacja. Chciałem być blisko Boga, wydawało mi się, że moją drogą jest kapłaństwo. Studiowałem w seminarium, ale nie czułem się tam dobrze.

Rektor seminarium, widząc mój dylemat, polecił mi ośrodek Opus Dei, do którego później zacząłem uczęszczać. Mieliśmy cotygodniowe sesje formacyjne, które w tamtym czasie, były przeplatane grą w piłkę nożną. Bardzo często chodziłem do czytelnicy. Czułem, że nasz Pan wzywa mnie do założenia rodziny i posiadania dzieci. Aby być blisko Boga to Opus Dei połączyło obie rzeczywistości.

Jak to jest być członkiem Opus Dei na Maderze?

Johnny- Kiedy stajemy się członkami Opus Dei naszym celem jest uświęcanie się pośród codziennych spraw. Opus Dei jest zaangażowane w dawanie nam formacyjnych środków, których potrzebujemy, aby osiągnąć ten cel. Po przyjeździe na Maderę nawiązaliśmy kontakt z Opus Dei w Portugalii. Oni natychmiast zorganizowali do nas przyjazd, aby kontynuować nasze powołanie.

Annie - W Wenezueli mieliśmy Ośrodek formacyjny, w którym dobrze się czuliśmy. Tutaj byliśmy sami, było to bardzo trudne. Poza tym mieliśmy chorą córkę, ciężko było się przystosować.

Jestem bardzo wdzięczna, że nie zostawiono nas samych. Otoczono nas opieką, przyjaźnią i dużą dozą cierpliwości. Często czuliśmy

ból, cierpienie i to, że nie jesteśmy wierni naszemu powołaniu. Teraz rozumiem, że ten krzyż był częścią mojego powołania. Jest wiele sposobów, aby kochać Boga, ale dla mnie nie ma lepszego niż bycie w Opus Dei.

Co najbardziej przyciągnęło twoją uwagę w Opus Dei?

Johnny - Jedną z rzeczy jest to, że możemy się uświęcać w zwykłych rzeczach, z naszymi wadami, z naszymi dziećmi, przyjaciółmi, w pracy, w każdym środowisku i każdej sytuacji, możemy spotkać naszego Pana. Nie tylko kochać Boga, ale także wszystkich ludzi wokół nas.

Zanieść świadectwo o Chrystusie do tych, których spotykamy. Inną rzeczą, która uderza w Opus Dei, jest nasze boskie pochodzenie. To poczucie, że jesteśmy dziećmi Boga. Często gdy staję w obliczu problemów i utrapień zadaję sobie

pytanie: „Dlaczego się martwię ?
Jestem dzieckiem Bożym”.

W Ewangelii Jezus powiedział, że jeśli ojciec nie jest w stanie dać kamień lub węża synowi, który prosi o chleb lub ryby, o ileż bardziej nasz Pan da, który jest wszechmocny. To daje nam pokój, radość, nadzieję i pomaga nam odnaleźć Boga, nawet w niepowodzeniach codziennego życia. Kolejnym wymiarem, który uważam za ważny w Dziele jest wolność. Oczywiście musimy mieć jedność życia. Nie możemy mówić, że jesteśmy członkami Opus Dei i że chodzimy na Mszę św., a potem zachowywać się w zupełnie inny sposób. Powinniśmy być przykładem dla innych ludzi.

Annie - Dla mnie to, że jestem w Opus Dei to bycie prawdziwym chrześcijaninem. Chodzi o to, aby być konsekwentnym w tym, w co wierzę. Wnosić Chrystusa w całe moje życie,

w kościele, gdzie uczę katechizmu i staram się nauczyć moich chłopców, jak możemy bardziej kochać Jezusa.

Jestem częścią mojej parafii. W Opus Dei uczymy się kochać Kościół, Ojca Świętego i kapłanów. Być praktykującym katolikiem naprawdę zaangażowanym. Ale zaangażowanie traktować z radością a nie jako ciężar.

Johnny - W Opus Dei mamy normy pobożności, aby móc przebywać w obecności Boga. Kiedy się budzimy, ofiarujemy dzień naszemu Panu, staramy się odmówić Anioł Pański lub Regina Coeli w południe.

Odmawiamy modlitwy poranne, staramy się codziennie chodzić na Mszę Świętą oraz staramy się odmawiać Różaniec. Są to małe gesty miłości i spotkania z Bogiem, które pomagają podtrzymać płomień w naszym sercu.

Czy uważasz, że życie w modlitwie i wierze pomaga Ci stawić czoło trudnościom w życiu ?

Johnny - Nasza córka zmarła w ubiegłym roku. Po ludzku jest to trudna do zrozumienia sytuacja. Dziewczyna, która przeżyła 20 lat całe życie cierpiąc z powodu choroby. Próba znalezienia ludzkiego wytłumaczenia tego stanu rzeczy jest niełatwa. Czasami możemy nawet dojść do wniosku, że jest to niesprawiedliwe. Ale kiedy patrzymy na to nadprzyrodzonymi oczami, obraz jest zupełnie inny. Mogę powiedzieć, że nasz Pan, ponieważ tak bardzo nas kocha, pobłogosławił nas dając nam tę córkę. Chciał abyśmy się nią opiekowali i nauczyli ją kochać Go. Tak jak otrzymaliśmy ją od Niego, tak też oddajemy ją Mu ponownie. Jest to możliwe tylko poprzez modlitwę, z nadprzyrodzonym wglądem. Po

ludzku jest to bolesna sytuacja, która nigdy się nie skończy.

Poprzez codzienną komunię i regularną spowiedź możemy utrzymać się w łasce. Dzięki tej łasce staramy się stawiać czoła codziennym trudnościom z nadzieją i z radością.

To jest uświęcenie pośród świata i tego oczekuje od nas Pan. Mam taką myśl, że jeżeli nasz Ojciec Bóg, który zawsze chce dla nas jak najlepiej, dopuszcza pewne sytuacje. To musimy być pewni, że jest to najlepsza rzecz jaka się wydarzyła. Nawet jeśli sytuacje są trudne, będą one służyć naszemu ostatecznemu celowi, którym jest Niebo, aby zbawić naszą duszę. Żyjemy z nadzieją i wiarą.

Jak waszym zdaniem, możemy przekazywać radość życia chrześcijańskiego innym,

zwłaszcza tym, którzy są bardziej oddaleni od Kościoła?

Annie - Myślę, że musimy skutecznie więcej apostołstwa i przyciągać więcej dusz do Chrystusa poprzez przyjaźń i zaufanie.

Johnny – Myślę, że to czego trochę brakuje to odpowiedzialność. Tak dzieje się również w miłości ludzkiej. Kiedy chcesz kogoś kochać, potrzebujesz odpowiedzialności. Relacja z Bogiem jest tą samą rzeczą. Konieczne jest poznanie Go, rozmowa, konwersacja. Dziś kiedy mówimy o odpowiedzialności za dawanie, za swoje życie i swój czas, ludzie natychmiast zaciągają hamulec. Ważne jest, aby ludzie widzieli Chrystusa w naszym życiu. Musimy podjąć wysiłek, aby każdego dnia dać z siebie wszystko dla Boga i dla ludzi wokół nas.

Czy możesz opowiedzieć o rekolekcjach, które odbywają się w kaplicy w Penha de Franca ?

Johnny - Dzień skupienia odbywa się co dwa miesiące. Na wyspę przylatuje ksiądz z Opus Dei. Dla mężczyzn dzień skupienia odbywa się rano od 10:30 do 12:30, a dla kobiet od 15:30 do 17:30. Dzień skupienia to „mini rekolekcje”. Zaczynamy od czytania duchowego, potem są dwie medytacje i rachunek sumienia, a kończy się Mszą św.

Annie - To się nazywa skupienie, bo przynosimy naszą duszę, aby przez chwilę być z Bogiem.

Notícia publicada originalmente no Jornal da Madeira

.....

pl/article/historia-ani-i-johnnego/
(06-08-2025)